

Warszawa dnia 21 Grudnia 1830.

P A T R Y O T A.

Dnia onegdajszego złożył Dyktator władzę najwyższą wierny swemu przyrzeczeniu, Obwiedwie izby napowrót Mu ją oddały dnia wczorajszego. Sam Dyktator przybył dla odebrania uchwały od połączonych Jzb. Obszerniejszy opis posiedzenia wczorajszego odkładamy do jutra.

Dziennik hamburski umieszczając wiadomość o powstaniu Polski, wyrzekł, że Europę ani rewolucya francuzka ani belgicka tyle zająć nie mogła ile polska. Naród co przeciw takiemu olbrzymowi powstał, wyrzekł ten dziennik, musiał czuć siły swoje, i środki jakie przedsięwziął powinny go postawić w stanie dania silnego odporu. To sprowadza nas do zastanowienia się nad potęgą jaką przeciwko nam Rossya wystawić jest zdolna.

Wojna turecka w dwóch latach zniszczyła ogromne siły tego narodu. Z dwóch kroć sto tysięcy ludzi, między którymi 50 tysięcy jazdy i 30 tysięcy gwardyi, nie prawie nie pozostało Rossyi. Żaden jeździec nie przyprowadził konia, wszystkie działa prawie w braku zaprzęgu porzucone być musiały, nakazano teraz nowe zaciągi. Czémże jednak są zaciągi w Rossyi. Biedny włościanin oderwany od pracy którą żywił oycą, matkę, dzieci swoje, prowadzony w dybich widzi w służbie wojskowej przeznaczenie nad śmierć okropniejsze. Oderwany od tego co mu najdroższem było na ziemi, oddany pod katowskie rozkazy zwierzchników swoich, widzi że głos jego żalсны rozbiła się jak czeze echo wśród skalistych wydrzeń. I taki człowiek z takim uczuciem ma służyć panu swojemu, kiedy widzi że stan który gdzie indzię honor przynosi, dla niego wiecznem staie się więzieniem! Nie ma siły moralnej u Rossyan, ale tylko ślepe posłuszeństwo wrażane najsurowszem karami; agdzie ten tylko jest bodziec, tam żołnierz gdy ujrzy iż nieposłuszeństwo zasłoni go od męczarni, nie będzie chciał życia swiego na niepotrzebne narażać niebezpieczeństwa.

Korpus Tolstoja składać się mogący z 60 tysięcy ludzi powietrze zniszczyło. Korpus Paszkiewicza w głębi Azji nie może być tknięty, bo wyprowadzenie jego zniszczyłoby władzę Rossyi jaką ona stara się w tamtych utrzymać stronach.

Utworzonych po wojnie tureckiej gwardyi nie może Rossya wyprowadzić z swych stolic bez narażenia się na bunty tak łatwe w kraju, gdzie praw żąd-

nych dla człowieka nie ma, gdzie wola iednego iest ostatniem prawem, a nie może być tak iuż znikczemnały człowiek aby usiłował dla wyrwania się z ostatnich więzów nieczynił. Liczne gromady kozaków rozrzucone po tém rozległym państwie, gdzie przestrzeń dwóchset milowa rozdziela stolice, gdzie między stolicą państwa a stolicą Syberyi tysiąc mil iest przedziału, żadnym dla Rossyi nie mogą być użytkiem.

Pozostaie więc korpus tylko Palena strzegący Kurlandyi, rezerwa Sakena i korpus litewski, które Rossya przeciwko Polsce poruszyć może. Wszystkie te siły najwyżej oceniałe wynoszą tylko 180,000 tysięcy ludzi; a dodać potrzeba że ich razem w punkt ieden zgromadzić, oraz że wszystkim ufać nie może. Siły nasze, numerycznie biorąc daleko są wyższe, a choćby i niższe były, duch, jaki ożywia wojsko i całą ludność Polski mocniejszą iest rękojmnią zwycięstwa, nad kary knuta i posłuszeństwo panom. Przydajmy, że ze strony Prus i Austrii niczego się lękać nie mamy, bo uznana zasada przez Francją i Anglią, nie mieszania się do spraw sąsiadów, trzymając na wodzy te dwa państwa, które, pogwałciwszy zasadę, tę ścigały by na siebie oręż Francyi i Anglii.

Jest więc ieden tylko do walczenia nieprzyjacieli, którego położenie iest takie, iż raz mając zniszczone siły, drugi raz wystawić innych nie zdolny, ho powtarzamy raz ieszcze, że gdzie nowozaciężnego w dybach do żołnierki prowadzić trzeba, gdzie prywatny na potrzeby ojezyny, której w Rossyi nie ma, nie chce żadnych nieść ofiar, ewszem pod ziemią ie chowa, tam w braku siły moralnej cudów dokazującej, niknie i materialna siła. Kr.

Z dawna byłem przekonyany, że dzieła i pisma, ściągające się do historii narodu, są naydzielnięszą podniętą patriotyizmu dla tych którzy z iego łona wysli. Tém przekonaniem wiedziony zbierałem takowe należące do dzieł nowszey historii polskiey, odkładając ich upowszechnienie do szczęśliwszym czasów, których się doczekałem. Wiele z nich dawałem do czytania ludziom znanym mi z poświęcenia się dla dobra ojezyny, w każdej chwili. Wszyscy ubóstwiali te pamiątki sławy narodowey, wszyscy powierzali je do czytania swoim zaufanym przyjaciółom. Czujność śpiegów nie zdołała wysledzić moich chęci i działań patriotycznych. Wyrwałem od zamierzoney zatraty następujące dzieła 1yo Opis Wiednia 2do Pamiętnik Kilińskiego drukowany i dokładniejszy od niego rękopism. 3to o konstytucyi 3go Maja. 4to Zycie Kościuszki przez Falkenszteina 5to Dyaryusze seymowe. 6to projekta do praw i wiele innych dzieł podobnych w języku francuzkim, włoskim i niemieckim pisanych, których ohydna cenzura do Polski wpuścić niedozwalała. Z tych ostatnich pewney części iestem uzurpatorem, a wielu prostym przechowywaczem. W czasie ostatniego Seymu, światły ieden poseł pożyczyl odemnie kilka podobnych dzieł, ale mi ich nie oddał. Sądzę

że teraz téj powinności dopełni. Biegli politycy, uczeni publicyści i prawnicy możecie u mnie znaleźć niejedno dzieło, którego daremnie w kraju szukać będziecie. Jeżeli którego z nich nie mam, to wiem niezawodnie gdzie się znajduje. Pisma literackie drukowane iakkolwiek nawet rzadkie, są w ręku wolno myślących ludzi, i mogą być łatwo przez przedrukowanie upowszechnione; ale manuskrypta stanowią ważniejszą część historii narodów. Ocalić je od zaguby bezwątpienia jest chlubą. Te które posiadam składają się z własnoręcznych pism i korespondencyi prawie wszystkich Jeneralów, którzy po ostatnim rozbiore o odzyskanie Polski starali się. Mam więc pisma i listy Jeneralów: Dąbrowskiego, Sokołnickiego, Kniaziewicza, Wielhorskiego, Rymkiewicza, Xięcia Jozefa Poniatowskiego, i Pułkownika Godebskiego; Mam niektóre listy Napoleona, Bernadottego terażniejszego króla Szwedzkiego i wielu innych Jeneralów francuzkich i włoskich. Przed trzema laty radziłem się J. U. Niemcewicz, czybym nie mógł tych pamiątek oyczystych złożyć w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół nauk, lub iemu ich oddać; odpowiedział mi że aczkolwiek by to była przysluga prawdziwie obywatelska, z tem wszystkiem i w téj świątyni światła niewidzi dla nich bezpieczeństwa ponieważ po śmierci Ministra Staszyc, Roźniecki wpadł do biblioteki tegoż towarzystwa i do domu Staszyc i zrabował wszystkie po nim pisma, które w Belwederze, spalono. Iakie nadużycia, co za gwałt publiczny na świątynie nauk i domy prywatne zbrojno napadać! Co do mnie, rzekł szacowny prezes towarzystwa: „Ja już jestem za stary, abym się mógł podjąć téj pracy. Dokonanie téj posługi obywatelskiej, zostawię twojej roztropności i przezorności, którą miłość oyczystny w ciebie wlała” Nie mogłem tych pomników narodowej slawy trzymać u siebie, ażeby ich zgraja drapieżnych spiegiów wraz zemną nie zabrała. Złożyłem je razem z wielu książkami u jednego z mych przyjaciół, którego imie znane jest w świecie literackim. Tam je widział uczony Leleweł i Xawery Bronikowski. Tym czasem Chodźko wydał w Paryżu historią legionów polskich. Brak materiałów historycznych do tego dzieła, zrzucił w nim niedostateczności i weisnął fałsz.

Czując ozywistą potrzebę dopełnienia tego dzieła, chciałem przesłać Panu Chodźko wzmiankowane materiały historyczne, ale czynność tajnej policyi coraz większa, odwiódła mię od mego przedsięwzięcia. — Pomiędzy temi pismami znalazłem Projekt do Towarzystwa kredytowego mającego się zawiązać w Polsce, ułożony w r. 1811.; udałem się do cenzury o pozwolenie wydrukowania go. Sam Kalasanty Szaniawski, chciał go przeczytać, lecz ia wiedząc, że zna dokładnie rękę tego który go redagował, niepokazałem mu pomienionego projektu. Ten przebiegły Cenźor, powiedział mi wreszcie, że podobnego dzieła, jako mającego styczność, z widokami rządu, nie można drukować tylko za zezwoleniem komisji spraw

wewnętrznych. Zrozumiałem go i odstąpiłem od mego zamiaru. Ten projekt w Pol-
skim języku jest całkowity; we francuzkim nie dostaie 20 pierwszych §. Kome-
dyę pod tytułem: "Warro na wsi," którą na moje imie przyjąłem, niewiem ja-
kim sposobem Cenzura po kikutasto-dniowém polowaniu w niej na myśli liberal-
ne, przepuściła. Zapewne nie zrozumiała jęj celu, Professor Osiniski przeczytawszy
ją, zapewnił mnie, że Lubowidzki wielki lowczy na myśli liberalne w sztukach
teatralnych, niedozwoli jęj wystawić i nademną jeszcze rozciągnie swój dozór. →
Przy téj sposobności powiedziałem szanownemu Obywatelowi Osiniskiemu, że mam
pismo pod tytułem: "Polak bez Oycyzny," i że jego dalszy ciąg posiada Jeneral
Kossecki z rąk autora. Zrečný ten polityk i dyplomata proszony przez Profes-
sa Osiniskiego o wydanie tego rękopismu, zaparł się, że nie ma nic podobnego.
Kossecki ma oprócz tego, wiele pamiątek historycznych, tyczących się odrodze-
nia Polskij. Sądze że przynajmniej przez miłość ku własnym synom, którzy do
posług krajowych się zrodzili, otrze choć jednę kartę historyczną splamionego
życia, sądze że te drogie pamiątki narodowey chwaly, złoży na ręce męża który
dzisiaj oświeceniu chlubnie przewodniczy. Niech z głębokiem uczuciem Oyc-
wskiéy miłości rozważy, że aczkolwiek slawa rozdarła i zepsuła xięgę życia Je-
nerala Haukego, imiona jednak synów iego chlubnie potomność wspominać bę-
dzie. - Nie tajno mi iest, że bardzo wiele jeszcze pism należących do naszey
historij polskijéy w ukryciu spoczywa. Wiem kto posiada pamiętnik historyczno-
polityczny Switkowskiego od r. 1784. zaczęty i do ostatniego rozbioru Polski do-
prowadzony. Wiem który z byłych Jeneralów Xtwa Warszawskiego, chowa u sie-
bie korespondencyą tyczącą się powstania w r. 1806. Znam tych którzy mają pi-
sma po Jenerale Fiszer i Sokolnickim nader ważne w swęy treści. Znam Obywatela,
który obiał znaczną część pism po Jenerale Dąbrowskim. Spodziewam się po
tych wszystkich obywatelach, że iako synowie wydobytyéy z niewolnictwa oy-
czyzny, zajmą się pism wspomnianych wydrukowaniem, lub że przynajmniey
takowe złożą na ręce J. Lelewela, który ie zapewne z wdzięcznością przyjmie.
Dla tego iędy nie wymieniam tymczasem nazwisk posiadaczów pism należą-
cych do historij Polskijéy, będących własnością narodu, że spodziewam się iż
wszysey w iaki bądź sposób starać się będą o ich ogłoszenie; o dopełnienie
tego wzywam ich w imieniu oycyzny. Ja z moiej strony co do pism które
zachowałem, uczynię, co mi powinność dla dobra oycyzny nakazuje. Niech
żyje Oycyzna! Niech żyją Jęj oswobodziciele!

*Franciszek Chyczewski byłý uczeń Warszawskiego Uniwersytetu
mieszkający w domu Kurtza nad Wisłą.*

